

853218

104

KS. W. DOYLE, S. J.

*Mam-że zostać
Kapłanem?*



Przekład z angielskiego
KS. S. A. GRUZY, C. S. C.

CHICAGO, ILL.
1922

John W. Taylor

Corbett Hotel et

Smiths Bend, Ala 46614

ADW 3928

KS. W. DOYLE, S. J.



Mam-że zostać Kapłanem?



Przekład z angielskiego
KS. S. A. GRUZY, C. S. C.

*"Kapłaństwo jest to miłość Najświętszego Serca
Pana Jezusa."*

BŁOG. JAN VIANNY,

Proboszcz z Ars

VERSIO FIDELIS — REV. J. G. MIELCAREK, *Censor Delegatus*

IMPRIMATUR — † G. W. MUNDELEIN, *Archiepiscopus Chicagienis*

Mam-że zostać kapłanem?

ROZDZIAŁ I.

“Z ust niemowląt i ssących doskonałąś
uczynił chwałę.”

“Ależ, mammo, czy Jezus naprawdę jest za temi
małemi złotemi drzwiczkami? Czy nigdy stam-
tąd nie wychodzi? Czy nigdy mu się jeść nie
chce, albo czy nigdy nie śpi, i jakże on się tam
dostał?”

Dwoje wielkich oczu, przepelnionych chęcią
pytania, podniosło się na matkę i spoczęło na jej
twarzy, jakby w obawie, że to, co mówią o Je-
zusie, iż mieszka w tabernakulum, mogłoby być
nieprawdą.

“Mamo, jak on się tam dostał?”

Miły uśmiech wystąpił na usta niewiasty, gdy
spozobegła, jak głęboko słowa jej zakorzeniły
się w sercu jej pięcio-letniego synaczka; a wzię-
wszy go w swe ramiona, usiadła z nim przed
ołtarzem kaplicy zamkowej i wykladała mu ta-
jemnice Przenajświętszej Ofiary i rzeczywistej
obecności.

Dziecko słuchało jej z ciekawością, gdy mu
mówiła, o tych, których Bóg wybrał na swych
kapłanów, i o władzy, jaką ich wyłącznie obda-
rzył, by tego Wszechmocnego Boga z nieba na
pożycie z nami tu na ziemi sprowadzali. Opo-
wiadala mu, jak wielkie czynności kapłan sprau-
wuje; jak to może duszę z grzechów oczyścić i
z śmierci do życia wskrzesić; wrócić pokój i
szczęście skołatanemu sercu; przemienić we Mszy

św. chleb i wino w żywe Ciało i Krw̄ Pana Jezusa, tudzież brać Go w ręce swoje i dawać innym na pokarm.

“To wszystko, Romciu, czyni świątobliwy kapłan, on to właśnie umieszcza w tabernakulum drogiego Jezusa, abyś mógł przychodzić do Niego i prosić Go, o co tylko zechcesz. On rad będzie, gdy Go nawiedzać będziesz, nigdy Mu się nie sprzykszy twoje towarzystwo, a być może, Romciu, że, gdy Go poprosisz, czyni cię jednym ze swoich kapłanów, i pozwoli ci się nosić na rękach twych poświęconych.”

Późną nocą matka przechodząc mimo kaplicy, zauważyła, że drzwi były napół rozwarte. Zajrzała więc do wnętrza i zobaczyła chłopczyne swego stojącego na stopniach ołtarza. Światło, bijące od wiecznej lampy, padało na jego kędzierzawą główkę, podczas gdy on z wyrazem czci o gorączkowego oczekiwania na twarzy — wyciągnął swe pulchne rączyny ku tabernakulum i głosem przyciszonym zapytał:

“Jezu, czy Ty tu jesteś? Mama mówi, żeś tu jest; ale, Jezu, czy to rzeczywiście prawda?”

Z sercem, jak młot bijącym, matka stanęła na miejscu jak wryta, gdy ujrzała, jak jej mały Romcio przystawił sobie krzesło i wgramolił się na ołtarz.

“On zapewne śpi — mruknął sobie — ale ja Go obudzę.”

Puk, puk, puk, do drzwiczek tabernakulum. Chłopczyzna przestawszy stukać, pochylił się naprzód, by usłyszeć odpowiedź.

Puk, puk — “O Jezu — odezwał się głosem, w którym drgała żalсна nuta zawodu — bardzo żałuję, że śpisz, ale chciałem Cię poprosić, byś mię uczynił świętym kapłanem. Życze so-

bie bardzo być kapłanem, abym Cię mógł piastować na rękę swoim i Twą małą twarzyczkę całować, ile razyby mi się podobało. A teraz, dobranoc, drogi Jezu; jutro, gdy się obudzisz, ja tu znowu przyjdę do Ciebie, bo ja pragnę, ach! bardzo pragnę zostać kiedyś świętym kapłanem.”

Dobrem było pragnienie Romcia, gdyż najszlachetniejszą ambycją, jaka może wypełniać serce młodzieniaszka — to chęć zostania jednym ze świętych kapłanów Bożych.

Słodki poeta, Wordsworth, kiedyś pisał:

“Matka zawsze pozostanie matką,
Najświętszą istotą na ziemi.”

Gdyby był znał katolickie kapłaństwo, wysoką godność i wzniosłe powołanie Pomazańca Chrystusowego, byłby zapewne inaczej napisał, albowiem ze wszystkich stworzeń Boskich żadne nie jest tak świętem, jak kapłan, którego tak ciało: ręce i nogi, usta, oczy, uszy, jak i dusza “świętymi są Panu.”

Uświęcone ciało kapłana.

W tabernakulach naszych kościołów przechowywane bywają naczynia święte, przeznaczone do służby ołtarza. Strzeżone są one z największą troskliwością, ponieważ pomazanie ich Świętymi Olejami nadało im charakter świętości; nie mogą już nigdy być obrócone na użytek codzienny — styczność ich z Przenajświętszem Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa udzieliła im coś z Jego świętości.

Ciało kapłana jest także naczyniem świętem, odłączonem na służbę ołtarza tylko, ubłogosławionem kładzeniem rąk Biskupa, poświęconem krzyżmem kapłaństwa, odciętem od miłości przy-

rodzonej i uciech ziemskich przez uroczysty ślub czystości. To wątłe, lecz poświęcone ciało otoczył Wszechmogący swemi opiekuńczemi ramionami, i rzuca swe gromy na tych, którzy je gwałcą: "Nie tykajcie pomazańców moich, albowiem odłączyłem was od inszych ludów, abyście byli moi" (Ps. C. IV, 15; Kapł. XX, 26.)

"Jesteś — mówi Paweł św. — najwyższym kapłanem, świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników, i któryś się stał wyższym nad niebiosy" (Żyd. VII, 26.)

Namaszczone Ręce.

Podczas obrzędu święceń kapłańskich niema chwili równie uroczystej, jak ta, kiedy młody lewita, klęcząc na stopniach ołtarza, podaje swe ręce do namaszczenia. Wówczas to Biskup, namaszczać mu dłonie krzyżmem w znak krzyża świętego, mówi: "Panie, racz poświęcić i uświęcić te ręce, aby cokolwiek w imię Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego pobłogosławią, było pobłogosławione, a co poświęcą, było poświęcone. Amen."

Z poświęconemi i jeszcze ociekającymi z Olejów Świętych rękoma, obwinietemi białą lnianą taśmą na znak ich czystości i władzy związywania i rozwiązywania, nowo-wyświęcony kapłan leży twarzą na ziemi. Krwawiące stygmaty Świętych Pańskich nie wzruszają mię tak głęboko, jak owe słowa, które on czuje wyrte na swoich rękach:

"Święte, uświęcone i poświęcone Panu."

Na nich teraz spoczywać będzie Niepokalane Ciało Zbawiciela; niastować one będą konsekrowaną Hostyę i łamać Chleb Żywota tysiącom łaknących dusz ludzkich. Te ręce wzniosą się do góry, by błogosławić niewinnych a rozgrze-

sząc występnych; wyleją wody Chrztu św. na nowo-narodzone dziecię, zadzierzgiwać będą święte węzły małżeńskie i namaszczać ciało dogorywającego chrześcijanina, aby go przygotować na drogę wieczności. Wiele razy złożą się one do modlitwy i wyciągną przed tronem ołtarza w cichej prośbie za dusze ludzkie; ich moc tajemnicza potarga pęta grzechu, duchy ciemności odrzuci do samego piekła, i odwróci gniew obrażonego Boga.

Iście poświęcone i święte są ręce każdego kapłana, które mogą nie tylko błogosławić, rozgrzeszać i umacniać, ale także piastować i dotykać się żywego Ciała Pana Jezusa.

Nogi miłosierdzia.

“O jako piękne na górach nogi opowiadającego i rozslawiającego pokój,” woła Prorok. Takiemi są nogi Boskiego Posłańca Miłości, zawsze gotowe spieszyć do łoża chorego i umierającego, niosąc nadzieję i pociechę, przebaczenie i pojednanie z Bogiem grzesznemu człowiekowi.

Rano “przystępują one do ołtarza Bożego,” by sprawować codzienną Ofiarę; od tabernakulum zwracają do Tronu Miłosierdzia, do konfesyonału; dniem i nocą suną po ulicach i zaułkach naszych miast, przez doliny i pagórki, nie zważając na upał, zimno i niepogodę, ponieważ dusze zawsze łakną tej pociechy, którą one przynoszą. Nieraz, jak ongiś nogi Mistrza, umęczą się w pogoni za grzesznikami, szukając zgubionych owiec z Domu Izraela; ale wieść, że się zbliżają, już niesie zbawienie i wydziera umiłowane dzieci Boga z płomieni piekielnych.

Przejęta temi myślami, św. Katarzyna z Sieny miała zwyczaj rzucać się na kolana i całować

ślady świętych kapłanów, kiedy mijali ją w swej misyi pokoju i miłosierdzia.

Usta głoszące pokój.

Nie mniej świętymi są usta kapłańskie, stworzone do wymawiania słów, których inni wymawiać nie mogą. Siedem razy na dzień kapłan z Psalmistą Pańskim śpiewa chwałę Bogu, odmawiając Brewiarz. Chyląc się ku opuszczonej głowie penitenta szepcą usta kapłańskie słowa pojednania: "Idź w pokoju, odpuszczone są grzechy twoje." Słyszy je dusza umierającego, kiedy idzie w objęcia swego Stworzyciela; słyszy jak ją upewniają, że wszystkie jej grzechy są zmazane, i że może śmiało i z całą ufnością okazać się przed swym Bogiem: "Wynijdź, duszo chrześcijańska, a niech cię Pan Jezus spotka z łaskawem i dobrotliwym obliczem" — oto modlitwa, którą Bóg rad wysłuchuje, i której jest posłusznym, albowiem On miłuje kapłana, którego sam wybrał.

A dzieje się rzecz najważniejsza wówczas, gdy na świtaniu te święte, drżące z miłości i czci usta, sprowadzają Pana wszechrzeczy na nasze ołtarze: "To jest Ciało moje — to jest Krew moja," to już nie chleb i wino, ale żywe Ciało wielkiego Boga; jeszcze chwilka, a oto usta jego okwitną purpurą zbawiennych strug, jakie tryśnieły z otwartych Ran na Kalwaryi — Przenajdroższą Krwią Zbawiciela rodzaju ludzkiego.

(Święte, doprawdy, są te usta, których zadaniem jest uświęcać, przebaczać i pocieszać; których rozkazania słucha Pan Zastępów, a które czynią ziemię coraz pogodniejszą a niebo coraz przystępniejszem, dzięki tajemniczej mocy, jaką z góry otrzymały.

Święte oczy i uszy.

Święte oczy, które zamknięte są na rzeczy ziemskie, bo często patrzeć muszą na zachwycającą piękność Konsekrowanej Hostji; oczy, które z dnia na dzień we Mszy św. spotykają się z przeczystem wejrzeniem Ukrytego Boga.

Święte uszy, bo kapłan — to przyjaciel zaufany dusz nieprzeliczonych, któremu powierzone są sekreta, dla innych niedostępne. W kapłańskich to uszach znajduje swe ujście powódź grzechów, smutków i niedoli serca ludzkiego, zmniejszając w ten sposób przygniatający ciężar męczącej nieigrzymki ziemskiej.

Dusza oznaczona znamieniem kapłaństwa.

“Tyś jest kapłanem na wieki — mówi wyświęcający Biskup — postanowiony na to, abyś ofiarował dary i ofiary za grzechy” (Heb. V., l.) Kiedy podczas święceń Biskup kładzie swe ręce na schyloną przed sobą głowę młodego lewity, wówczas to Duch św. wyciska na duszy wyświęcanego swe tajemnicze znamię kapłaństwa.

Kapłani Starego Testamentu na tyarze, otaczającej im skronie, mieli wyryte “Sanctum Domino — Święte Panu;” kapłani Zakonu Nowego mają na swych duszach wyciśniętą Pieczęć Kapłaństwa, która się nigdy zatrzeć nie może. W oczach Bożych i Jego Boskiego Dworu już on nie jest człowiekiem, grzesznem dzieckiem Adama, ale “Alter Christus” — drugi Chrystus.

Święty Franciszek z Asyżu mawiał: “Jeżeli bym widział Anioła z nieba i kapłana, pierwiej ugiąłbym kolano przed kapłanem, następnie dopiero przed Aniołem.”

“Jesteś kapłanem na wieki,” wypisane jest na jego duszy. Na wieki kapłanem Najwyższego z władzą nad Wszchemogącym.

“Na wieki” — a więc czy będzie świętym na ziemi, czy w grzechu pograżonym, czy jaśniejącym w chwale niebieskiej, czy też palonym w piekle, “jest on nacechowany, zapieczętowany, i naznaczony” jako najdroższy skarb Boży, którego nie wolno żadnej ziemskiej ręce dotykać.

Tak, Romcio dobrze myślał, gdy mówił: “Drogi Jezu, pragnę zostać świętym kapłanem,” albowiem niema na ziemi tak chwalebego zawodu, tak czcigodnego stanu, jak życie tych, którzy powołani są do wyłącznej służby ołtarza i zbawiania dusz.

ROZDZIAŁ II.

O GODNOŚCI KAPŁAŃSKIEJ.

Wybraniec Boży.

Cofnijmy się myślą do dnia Pana Jezusa, do onych czasów, kiedy cichy nasz Zbawca żył pośród ludzi. Ciemność rozpostarła swe kiry nad krainą, darząc spokojem i snem każde żyjątko, podczas gdy na opustoszałym szczycie góry kłęczy w modlitwie pograżona postać samotna. Z głową zwieszoną a rękoma w górę wzniesionymi nasz Boski Zbawiciel modli się, by błogosławieństwo Jego Niebieskiego Ojca spłynęło na dzieło, które ma dokonać.

“A gdy był dzień przyzwał uczniów swoich: i wybrał z nich dwanaście, które też nazwał Apostoły” (Łuk. VI., 13.) Miłościwem spoglądać musiał okiem Zbawiciel na tę małą gromadkę, mieli bowiem zostać Jego kapłanami, pierwszymi ministrami Nowego Zakonu, dla ustanowienia którego Jezus wstąpił do nieba, Byli to ubodzy, nieokrzesani rybacy, ale mocni posłannictwem “nauczania i chrzcenia,” każdy z nich był gotów

nieść imię Mistrza na krańce ziemi. Takim to ludziom dał On moc, jakiej Aniołowie nie posiadają, moc "związywania i rozwiązywania," i zamieniania chleba i wina w Jego własne Ciało i Krew.

"Nie wyście mnie obrali" — powiedział, patrząc na pokorę swych uczniów zdziwionych tem, co usłyszeli — "Nie wyście mnie obrali, alem Ja was obrał" do takiego zaszczytu i do takiej godności, jakich świat przedtem nie znał. "Już was nie będę zwał sługami, lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam."

"Wy jesteście sól ziemi" ku zaprawieniu życia ludzkiego smakiem świątobliwości; "Wy jesteście światłość świata," która ma do mnie prowadzić każdą duszę błądzącą.

Choć kapłan świadom jest swej wielkiej niegodności, swych przywar i uchybień, i chociażby one były liczne i wielkie, to przecież nie może on nigdy zapominać o wzniosłości swego powołania i o tem, że jest "wybrańcem Boga."

"Ja — Bóg Wszechmocny — was wybrałem," dzwoni w jego uszach, jak szcęk bagnetów żołnierzy przy salutowaniu.

To "Ja was wybrałem," czyni go pożądanym gościem każdego domu, daje mu miejsce honorowe gdziekolwiek idzie, a gdy zapomina o względach, jakimi go obsypują, to odkryta głowa i pełen szacunku ukłon tych, z którymi się spotyka, przypominają mu to, co inni w kapłanie widzą, tj. nie grzesznego człowieka, ale drogiego przyjaciela Chrystusa Pana, do sprawy świętej wybranego.

Św. Marcin z Tours pewnego razu obiadował przy stole cesarza Maksyma. Cesarz, napelniwszy kielich winem, podał go świętemu, prosząc

o wręczenie go najdostojniejszemu z gości na sali bankietowej. Wówczas św. Marcin wstał, a minawszy księżęta i szlachtę królewskiego dworu, podał go swemu kapelanowi, mówiąc: "Któż może być godniejszy tego zaszczytu nad kapłana Jezusa Chrystusa?"

"Więszem nad kapłaństwo powołaniem — powiada Carlyle — nie udarowano żadnego człowieka. Czy to nie dostateczny powód, by się dla takiego stanu poświęcać i stać się ofiarą poświęcenia?"

Kapłan przeznaczony do sprawowania ofiary.

Pan Bóg zawsze chciał, by czczono Go ofiarą. Kain i Abel ofiarowali Mu pierwociny trzód swoich, niszcząc ogniem zabita ofiarę, jako całopalenia w Jego obliczu. Noe w poczuciu wdzięczności za ocalenie w potopie, wybudował Panu ołtarz, — i tak z wieku na wiek "słodkość wonności ofiary" wznosiła się codziennie do tronu Bózego aż do czasu, kiedy z przyjściem na świat Jezusa Chrystusa, spełniło się ostatecznie proroctwo Malachiasza: "Na każdym miejscu ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą" — Przenajświętszą ofiarę Kalwaryi, ponawianą we Mszy św.

Oto wielkie posłannictwo kapłana: "Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty — mówi Apostół — dla ludzi bywa postanowiony w tym co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy" (Heb. V.)

Ofiara jestto uroczysty, publiczny akt czci i uwielbienia, ofiarowany w imieniu i dla dobra ludzi; jestto akt religijny, którego dopełniać może jedynie osoba, do tego wyłącznie wybrana, powołana i w moc obleczonea, by sprawować obowiązki ofiarnika; stąd ofiara bez kapłaństwa istnieć nie może.

“Wynijdę do ołtarza Bożego,” mówi kapłan co dzień rano przy rozpoczęciu Mszy, do ołtarza Ofiary, albowiem największą i najstraszliwszą z tajemnic — to pełnienie urzędu pośrednika między Stwórcą a Jego stworzeniami. Grzechy świata ustawicznie wołają o pomstę do nieba, lecz kapłan, człowiek przez Boga wybrany, “do stawania między Nim a narodem złym,” ma moc odwrócić zagniewane ramię Sprawiedliwości Boskiej i wyjednać grzesznikowi przebaczenie i odpuszczenie jego nieprawości.

Pewnego razu, kiedy Izraelici tułali się na puszczach, podniósł się rokosz przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, którzy dla ocalenia życia swego uciekli do świętego Przybytku. “I rzekł Pan do Mojżesza: Wynijdziecie z pośrodku tego zgromadzenia, i teraz je zgładzę” (Moj. IV, 15.) Mojżesz miłował lud swój, lubo tenże był sztywnego karku i buntowniczy, i w chwili, gdy zaszła potrzeba, wspominał na władzę Najwyższego Kapłana i na względy, jakie Bóg pomazańcowi swemu okazywał.

“Weźmij kadzielnicę — rzekł do Aarona — a nabrawszy ognia z ołtarza, nakładź nań kadzidła, szedłszy prędko do ludu, abyś się modlił za nimi, bo już wyszedł gniew od Pana, a plaga się sroży. (A było którzy są pobici, czternaście tysięcy i siedem set ludzi.) “Co gdy uczynił Aaron, i wbieżał pośród ludu, który już ogień porażał, ofiarował kadzenie; a stojąc między martwymi i żywymi, prosił za ludem i ustała plaga.” (IV. Moj. 18.)

Dzień w dzień przy tysiącnych ołtarzach stają nowi Aaronowie, wznosząc w modlitwie “święte i niewinne ręce” i ofiarując Przenajdostojniejszą Ofiarę Zadosyćuczynienia i Przebłagania, i raz jeszcze, jak za dawnych czasów, zasłu-

żona kara bywa odwracana, — “I zlitował się Bóg nad złem, które był rzekł, że im miał uczynić, i nie uczynił” (Jerem. 3) przez miłość dla swego kapłana.

Namiestnik Jezusa Chrystusa

Pewien sławny sędzia irlandzki, codziennie przed udaniem się do sądu, wysłuchiwał Mszy św. w swej kaplicy domowej, miał zwyczaj okazywać swemu kapłanowi oznaki czci i poszanowania: własnymi rękoma polewał wodą palce kapłanowi i podtrzymywał ręczniczek, w który je ucierał; pomagał mu się ubierać w szaty święte, sam mu służył do Mszy św., — i w rozmaity inny sposób starał się dać poznać obecnym godność swego gościa.

“Kiedy zasiadam na trybunie sędziowskiej — powiedział — zawsze pamiętam o tem, żem przedstawicielem Jego Królewskiej Mości, i spodziewam się i żądam, aby wszyscy świadomi tego okazywali mi szacunek przynależny memu stanowisku; kapłan jest namiestnikiem Chrystusa Pana, Króla królów, a zatem godny jest możliwie największej, na jaką nas stać, czci.”

Namiestnik Chrystusa! Tak szczytnego tytułu każdy może pozazdrościć! Namiestnik Chrystusa, posłany przez Króla nieba i ziemi, aby opowiadać ewangelję “pokoju i dobrej woli” wszystkim ludziom; Wybawiciel, posiadający moc zrywania łańcuchów piekła i wyzwalań dusz spętanych kajdanami grzechu; Pocieszyciel, wnoszący balsam pociechy do serc skrwawionych, wracający utracone szczęście przez pewność odpuszczenia grzechów; Zastępca Boga samego, wybrany do prowadzenia nadal Jego własnego dzieła: “Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie

narody...kto was słucha, mnie słucha...oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata." (Mat. 28.)

Nie dziw więc, że pewien święty, któremu Bóg udzielił łaski ujrzenia swego Anioła Stróża w widomej postaci, zauważył w dzień swych święceń kapłańskich, że Anioł, który przedtem poprzedzał go, teraz postępował za nim. Dwór niebieski był świadkiem zmiany, jaka zaszła w duszy kapłana przez włożenie rąk Biskupa, aczkolwiek zmiana ta jest od oczu ludzkich zakryta.

"Władać mogę ciałami ludzkimi — odezwał się raz Napoleon — ale władza królewska kapłana jest nad duszami; jakaż godność może się z nią porównać?"

ROZDZIAŁ III.

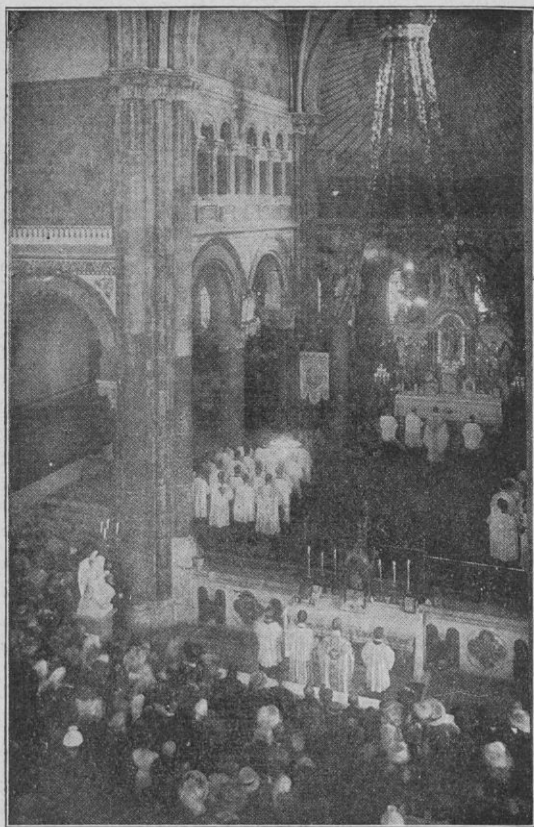
WŁADZA KAPŁAŃSKA.

Powołany i wybrany przez Boga, aby był Jego przedstawicielem na ziemi, stróżem i opiekunem owczarni Chrystusowej, jest kapłan uzdolniony do swego wysokiego powołania łaską wylaną na niego przez Sakrament kapłaństwa, i wyposażon jest w moc, z wielkości której zaledwie zdaje sobie sprawę.

Cud Mszy świętej.

"Lecz mamy wielu kapłanów — powiada św. Tomasz a Kempis — i na wielu miejscach spełnia się Ofiara Chrystusa." Przyzwyczajenie sprawia to, że już nie budzi ona w nas podziwu; wszelako gdyby Pan nie był rozkazał, któżby się ośmielił słowa Jego: "To czyńcie na moją pamiątkę" zamieniać w rzeczywistość?

Na przygotowanie do pierwszej Mszy, Ofiary



Jego umiłowanego Syna, potrzeba było wielu rzeczy: tysiącleci modlitwy i tęsknego oczekiwania obiecanego Odkupiciela; zabicia Baranka Wielkanocnego wraz z Jego obrzędami i ceremonjami; narodzenia Dziewiczej Matki i ozdobienia jej duszy wszelkimi cnotami, by przysposobić ją odpowiednio do jej misyi; następnie trzydziestu lat ukrytego życia, zdrady, naigrania i biczowania, aż niewinna, we krwi brocząca Ofiara, stała gotowa, by pójść na ołtarz Krzyża.

Dziś tylko chleb i wino, poświęcony kamień i kapłan jest potrzebny, bo "każdego czasu ma on moc świętymi słowy przywołać Pana chwały z niebios na ziemię, błogosławić, na rękę piastować, własnymi usty przyjmować, i drugim podawać, podczas gdy Aniołowie w najgłębszem poczuciu czci otaczając go, adorują Tego, który jest ofiarowany."

"Władza kapłańska — mówi św. Bernardyn Seneński — wyższą jest od władzy samej nawet Najświętszej Panny; Marya poczęła Pana Jezusa raz tylko, lecz kapłan, konsekrując, poczyna go tyle razy, ile chce — Codziennie."

Oto nastaje chwila konsekracyi, kapłan schyla głowę, a z ust jego padają te straszliwe słowa: "To jest Ciało moje." Z szybkością światła Pan Zastępów porzuca tron swój na wysokościach, treść chleba ustępuje, a w rękach swoich, które usiłował mieć "święte i nieskalane," Melchizedech Nowego Zakonu piastuje swego Stwórcę, Zbawiciela i Sędziego. Jeszcze momentik, a oto innemi słowy: "To jest Krew moja," legnie Baranek Boży, mistycznie zabity, gdyż Ofiara Kalwaryjska jest ta sama co Ofiara ołtarza.

“Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.”

Nie kontentując się kornem poddaniem się woli kapłana, Bóg dał mu prawo zasiadać w trybunale Pokuty św., aby rozsądzał grzechy ludzkie i uwalniał dusze od długu, jaki wobec obrażonego Majestatu Jego zaciągnęły.

“Idźcie, a okażcie się kapłanowi” — powiedział — jest on bowiem zastępcą moim na ziemi i dierży w ręku swoim władzę Boską. Choćby grzechy twoje były nie wiem jak liczne lub bez liku powtarzane, jeśli tylko on ci je odpuści, i Ja tak samo odpuszczam. Jego autorytet, jego prawo do odpuszczania jest nieograniczone, albowiem Jam mu powiedział: “Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.”

Ufny w tę obietnicę, bo “Bóg wierny jest i oszukać nie może,” nieszczęśliwy grzesznik kłeka u stóp swego spowiednika. On wie, iż nie wywnętrza się przed zwyczajnym człowiekiem, ale przed “drugim Chrystusem,” pokornie więc, lecz z pełnem zaufaniem, przelewa do uszu jego sekreta duszy swojej. Życie jego było jednym pasmem grzechu i hańby. Wzgardził miłością Boga, nadużył Jego miłosierdzia; zbrodnia i nieprawość tak się rozmnożyły, że grzechy jego stały się liczne jak piasek na brzegu morskim.

Ściągnął on na siebie gromy zagłady; pozbawił się nawet śladu łaski uświęcającej i zasługi; znikła cnota Miłości, osłabła Wiara i Nadzieja; opuścił go Duch św. wraz z swymi darami, a tymczasem pod jego nogami rozwarła się przepaść bezdennej piekła, z której i wieczność cała

go nie wyzwoli. Co on wyznał, o tem się nikt nie dowie; serce jego wzbiera żalem, słyszy słowa: "Ja ciebie rozgrzeszam w imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego," i oto na wieki ohydne brzemie grzechu spada z duszy jego.

I znowu Duch św. powraca do swego kościoła ziemskiego, wypędzając zeń Moce Ciemności; łaska i zasługa przez grzech utracone są odzyskane; bramy piekielne zamknięte, a dusza, która przed chwilą była wrogiem Boga, nacechowana piętrem potępienia, ponownie staje się dzieckiem Boga, dziedzicem Królestwa Niebieskiego.

Zdarzało się, że Święci Pańscy, od czasu, do czasu, wskrzeszali ciało umarłego do życia, choć wiedzieli, że czy prędzej czy później musi ono w proch się obrócić, lecz cud zdziałany przez kapłana jest o wiele większym, bo kapłan wskrzesza z martwych umarłą duszę i daje jej życie, które się nigdy nie skończy.

"Ach, ojcze! — zawołał pewien oficer po odprawionej spowiedzi — powiedz-że światu, że niema szczęścia, któreby mogło iść w porównanie z tem, jakie u stóp twych znalazłem. Bóg obsypał mię bogactwy i chwałą. Nigdy sobie nie odmawiał żadnej przyjemności i uciech z namiętności płynących, lecz niczem są one wobec radości dnia dzisiejszego, wobec wesela, jakie grzechów odpuszczenie daje."

Klucze Królestwa Niebieskiego.

"Nie wiesz — rzekł Pilat — iż mam moc ukrzyżować cię, i mam moc puścić cię?" (Jan 19.)

Jezus odpowiedział: "Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć zwierzchu nie дано." (Tamże.)

Świadom swej władzy, którą otrzymał przez wyświęcenie kapłańskie, zastępca Boga wie dobrze, że władza ta "dana mu jest zwierzchu" dla duchownych potrzeb owczarni jego pieczy powierzonej. Do niego bowiem przynoszą niemowlęta, by woda Chrztu św. uczyniła z nich dzieci Boże. Dalej kapłan ma moc zerwać kajdany grzechu i wrócić utraconą szatę godową łaski. Gdyby był wzięt ze świata, ustałaby Msza św., Chrystus jużby nie schodził z Tronu Chwały swojej, a grób Tabernakulum, w którym poprzez wieki spoczywało utajone Ciało Jego, zostałyby na zawsze opróżnione.

Kapłanowi nadto przypada w udziale ten miły a wdzięczny obowiązek, że przygotowuje Ucztę Eucharystyczną, łamie Chleb Żywota i Pokarmem Aniołów żywi dusze, łaknące miłości. Ręka jego błogosławić może węzeł małżeński, uzdrowić schorzone ciało świętem namaszczeniem, i zegnać rozstawającą się z tym światem duszę opatrzoną, rozgrzeszoną i pocieszoną na drogę do Raju. Jemu dane są nawet "Klucze Królestwa Niebieskiego," władza jego poza grób sięga, gdyż wyrok "związania i rozwiązywania," wydany w trybunale pokuty św., zatwierdzony jest na wysokościach, na stolicy wiecznej sprawiedliwości.

Jakże mało świat myśli o kapłanie Bożym! Jak mało się zastanawia nad tem, co mu zawdzięcza: nad karą za grzechy, którą odwrócił, nad łaskami drugim wyjednanę, nad pomocą, jaką był dla serc złamanych, nad duszami, które z piekła wyrwał. I tak żyje on, często prześladowany i zniechęcony (nie wolny, co prawda, od przywar i usterek, które ludzie powiększają, jakoby już poprzestał być człowiekiem,) ale moc Boża towarzyszy mu, łaska Jego otacza go, a

tymczasem miłość, cześć i uszanowanie idzie za nim od tych, którzy wiedzą, co winni są biednemu kapłanowi, zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi.

Potęga świętości kapłańskiej.

Obleczony w zbroję swego świętego powołania, kapłan jest zawsze narzędziem służącym do dobrego; wyposażony zaś w potęgę swej osobistej świętości, staje się on naprawdę postrachem piekła.

Lat temu pięćdziesiąt żył i umarł w małej wioszczynie Ars, blisko Lyonu, prostoduszny francuski proboszcz ks. Vianney. Nie posiadał on zgoła żadnego z tych wielkich darów, jakich świat spodziewa się po sławnych mężach swoich; tak dalece nie dopisywał w nauce, że Biskup jego wahał się go wyświęcić, nie mógł się bowiem zastawić ni talentem ni wymową. Zato Błogosławiony Proboszcz z Ars odznaczał się dziwną tajemniczą mocą władania ludźmi, mocą bijącą z jego osobistej świętości.

W ciągu ostatnich lat trzydziestu życie jego nie uległo zmianie. O północy, po przerwanych trzygodzinnym śnie, udawał się do konfesyonału, gdzie przez osiemnaście godzin rozgrzeszał i pocieszał stutysięcznych pielgrzymów, którzy corocznie do Ars przybywali. Kochał się w ostrych pokutach i upokorzeniach, wdychał za modlitwą, pozyskując dusze dla Boga i nawracając najzatatwardzialszych grzeszników tak przez przykład swego heroicznego życia jak również magnetyczny urok swej świętości.

Święty Franciszek Ksawery był także świętobliwym kapłanem, który w przeciągu dziesięciu lat potrafił zatknąć chorągiew Krzyża w pięć-

dziesięciu królestwach i własną ręką ochrzcić przeszło milion pogan.

Sławny kardynał Perrone mawiał: "Gdyby li-tylko nauka była potrzebna do zbijania Kalwinistów, tuszę, że dałoby się to napewno zrobić; wszelako do ich nawrócenia, potrzeba, by świątobliwy Franciszek Salezy był do nich posłany."

Wielką to zachętą do dobrego — pobożność u świeckiego człowieka, lecz świątobliwość kapłana ma moc czarować ludzi, przerażać piekło i zyskać serca Bogu.

ROZDZIAŁ IV. PRACA KAPŁAŃSKA.

Zbawienie dusz.

"Zbawiać dusze" — oto wyraz, który często się błąka na ustach wielu ludzi, lecz mało z nich zastanawia się nad jego znaczeniem. Uratować komuś życie uchodzi za czyn bohaterski, budzący podziw w każdym człowieku; lecz zbawić nieśmiertelną duszę i oddać ją Bogu, nie zwraca najmniejszej uwagi świata.

"Gore! Gore!"

Kilka lat temu wybuchł pożar w magazynie w pewnej irlandzkiej mieścinie z taką gwałtownością, że w kilku minutach cały gmach przedstawił się jako wielki piec hutniczy buchający płomieniami. Ludzie w nim pracujący zaledwie z życiem uciekli, i dopiero swobodnie odetchnęli, gdy się dowiedzieli, że wszyscy wyszli cało. Lecz nagle podniósł się z gromady krzyk przerażający, zwracający oczy wszystkich na szczyt okna, gdzie mały, zaledwie dziesięcioletni chłopczyna próżno usiłował wyłamać żelazne kraty

okienne. Litośnie wyciągał swe ręce przed siebie, błagając o pomoc, tymczasem czerwone języki ognia, które niebawem miały go otulić w swych płomiennych objęciach, wspinały się coraz wyżej.

W nadzwyczajnym wysiłku bohaterscy ludzie skoczyli na pomoc chłopcu, lecz powstrzymani przez innych nie mniej heroicznym, którzy wiedzieli, że szaleństwem byłoby wpadać teraz do budynku. "Schody się palą — krzyknęli — i każdej chwili dach zapaść się może — Boże zlituj się nad biedną dzieciną, i cierpienia jego wkrótce się skończą!"

Wtem jeden strażak wpadł do palącego się budynku, prosto w buchające płomienie. Wśród patrzących na to zapanowała grobowa cisza; twarze wszystkich śmiertelną powlokły się białością, gdyż nikt nie spodziewał się zobaczyć raz jeszcze bohatera. Po chwili z tysiącznych pierśi wydarł się jeden potężny okrzyk radości, w oknie bowiem stanął odważny strażak, trzymając chłopca bezpiecznie w objęciach. Prędko przystawiono drabinę i za kilka sekund ocalony i wybawiciel znaleźli się na ziemi i — w tej chwili płonący dach runął z łoskotem.

Był to niewątpliwie czyn szlachetny, budzący we wszystkich sercach cześć dla bezimiennego bohatera; cóż on jednak tak wielkiego uczynił? Ocalił chłopcu życie, darował mu kilka krótkich lat pożycia na tym świecie, który ostatecznie jest tylko padołem płaczu. A cóż powiedzieć o duszy? "Zbawić duszę?" — co to znaczy? Jestto uratować jakieś nędzne stworzenie od nigdy nie kończących się mąk piekielnych, wyrwać je z płomieni bezdennej czeluści, a w zamian ofiarować mu niewymowne szczęście niebiańskie na całą wieczność. Może-li być jakie porównanie

między jednym a drugim? Jeśli uratowanie życia, które trwa lat kilka tylko, szlachetną i świętą jest rzeczą, cóż dopiero mówić o wybawieniu duszy z otchłani nieopisanej nędzy? Jak wielkie uczulibyśmy zadowolenie, gdybyśmy umierając, powiedzieć mogli: "Jest-ci jedna dusza w niebie, która gdyby nie ja, na wieki dostalaby się do piekła." Co za pociecha rodziłaby się z tej myśli dla umierającego człowieka, z jaką ufnością szedłby przed Trybunał Boży, gdyby, cofając się myślą wstecz, mógłby sobie powiedzieć, że życie jego na ziemi przyczyniło się do zbawienia *jednej nieśmiertelnej duszy!*

Któż zmierzy ten ogrom dobrego, jaki święty i gorliwy kapłan zdziałać potrafi dla zbawienia dusz! Zdaje mi się, że nie będzie to przesadą, gdy powiem, że każdy kapłan jest narzędziem ku zbawieniu przynajmniej pięciu tysięcy dusz, które inaczej pogrzebane by były na wieki w piekle (Arcybiskup Lynch z Toronto.)

Czasami Bóg darzy go szczęściem, iż rozgrzesza człowieka na łożu śmiertelnym, literalnie wyrwijając nieszczęśliwego w ostatniej chwili z paszczęki szatana, ale najchwalebniejsze czyny jego zakryte są od oczu jego. Mimo to, idzie on śmiało naprzód, staczając ustawiczny bój o owe "sto czterdzieści tysięcy," które dziennie schodzą z tego świata, znając dobrze nieskończoną wartość Ofiary Mszy św., wszechzbawienną potęgę przenajdroźszej Krwi, którą ofiaruje za grzeszników, — i jak łatwą jest dla kapłana rzeczą wyjednać od Boskiego Serca Pana Jezusa miłosierdzie i przebaczenie duszom, za które umarł.

Żniwo jest wielkie.

Czytelnicy żywota św. Franciszka Ksawerego przypomnieć sobie mogą owo bolesne wołanie,

jakie się wyrwało z ust jego, kiedy ujrzał przed sobą falujące morze ludzi: "Dusze, dusze! O Boże, daj mi dusze!" Dzisiaj woła się: "Kapłanów, kapłanów! przysyłajcie nam kapłanów," albowiem zboże już dojrzałe, a niema, ktoby je zebrał. "Przyślijcie nam pół miliona księży — pisze z Indyi pewien misjonarz z Towarzystwa Jezusowego — a ręczę, że znajdą natychmiast wdzięczne pole do pracy."

Z Wysp Filipińskich bije błagalny głos: "Biskup Hartly ma w swej dyecezyi blisko sto parafii bez księży, a Biskup Hendrick jeszcze sześćdziesiąt więcej, tak samo opuszczonych. Tysiące pogan żąda Chrztu św., a niema, ktoby ich pouczał."

"Parafia moja w Chinach — pisze ks. Fraser — jest sto mil długa a pięćdziesiąt szeroka. Obejmuje siedemset pięćdziesiąt miast, których ludność wynosi przeciętnie od 500 do pół miliona dusz w każdym mieście, i aby sprostać tej przegromnej pracy, mamy tylko dwóch księży."

Naturalnie Amerykanie oburzyliby się, gdyby ich chciano zaliczyć do kategorii pogańskiego Chińczyka, wszelako powiada Arcybiskup Christie z Oregonu, "W Stanach Zjednoczonych znajduje się od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu milionów osób, które żadnej nie wyznawają religii, a które powinny doznać opieki Kościoła Katolickiego."

"Większość ludności w Anglii — mówi protestancki biskup z Rochesteru — nie tylko nie czci Wszechmogącego Boga, lub nie wierzy w Jezusa Chrystusa, ale nawet zgoła nic o Nim nie wie, prawdopodobnie mniej niż o Mahomecie lub Konfucyuszu. . . . setkom tysięcy jest On nie znany, chyba jako streszczenie obmierzłej przysięgi."

Biskup londyński mówi o swej "Pogańskiej

dyecezyi," że ani trzeci procent ludności nigdy do kościoła nie chodzi. Są całe okolice w bliskim promieniu od "Krzyża Charing," a mile i mile w stronach pośledniejszych, gdzie ludzie po prostu bez Boga żyją."

Nie rachując tak zwanych Chrześcijan, jest obecnie na kuli ziemskiej bez mała tysiąc milionów pogan. Ustawiwszy ich wzdłuż ramię przy ramieniu, tworzyliby oni linię czterysta tysięcy mil długą, czyli trzy razy naokoło ziemi. Gdyby dniem i nocą iść bez przestanku koło tego szeregu ustawionych w jedną linię pogan i mijając na każdą sekundę jednego z nich, to trzeba by trzydziestu jeden i pół lat, by dotrzeć do końca tego straszego pochodu.

Czterysta tysięcy mil pogan! Każdy z nich droгим jest Bogu, a jednak nie zna nawet świętego imienia Jego.

"Co Chrystus Pan zdziałał i ucierpiał — powiada Ojciec Grou, S. J. — to wszystko byłby poniósł dla zbawienia jednej tylko duszy. Zbawienie więc duszy mierzy się ceną Krwi Boga, ceną śmierci Boga, ceną największej ofiary, jaką Chrystus mógł złożyć, co jasno dowodzi, że wartość duszy przechodzi wszelkie pojęcie."

"Gdyby ci dano oglądać piękno duszy, takąbyś zapalił się do niej miłością, że niczego byś nie czynił, jedno Boga o dusze prosił" (Św. Marya Magdalena de Pazzi.)

"Oto ja pošlę wiele rybitwów, mówi Pan, a potem pošlę im łowców mnogich (Jerem. XVI, 16.) Drogi czytelniku, czemu byś i ty nie miał zostać jednym z tych "rybitwów i łowców" dusz ludzkich?

ROZDZIAŁ V.

MOGE-LI ZOSTAĆ KAPŁANEM?

Czego potrzeba?

Jedną z najpoważniejszych spraw załatwionych podczas pontyfikatu Piusa X., było rozwiązanie kwestyi o warunkach wymaganych od kandydatów do święceń kapłańskich.

Zazwyczaj pisarze kościelni kładli nacisk na konieczność silnego wewnętrznego pociągu do stanu kapłańskiego, jako pewnej oznaki świętego powołania, gdzie zaś tego uczuciowego natchnienia Ducha św., tego pragnienia i tęsknoty, by zostać kapłanem Najwyższego, nie było, tam według nich nie mogło być mowy o prawdziwym powołaniu, i obawiać się należało złudzenia. Szczególnie podkreślali oni to, że skoro powołanie jest darem samego Boga, aktem, przez który On wybiera jednych przed drugimi, wybór ten musi być poznany *wewnętrznie* przez duszę tak uprzywilejowaną; bez tego wewnętrznego powołania byłoby zarozumiałością i największą głupotą dążyć do tak wysokiej godności, pomnąc na przestrogę Apostoła: "A żaden sobie czci nie bierze: jedno który bywa wezwan od Boga, jako Aaron" (Żyd. V, 4.)

Wynikiem tej niedokładnej nauki, która, jak się okazało, była całkiem przeciwną myśli Kościoła, było to, że niejednemu młodzieńcowi, posiadającemu wszystkie zalety, kwalifikujące go na zanego kapłana, powiedziano, iż nie ma powołania, ponieważ nie tylko nie czuł w sobie skłonności do tego życia, ale nawet doznawał bójki i odrazy na myśl o jego obowiązkach.

W roku 1909, jeden z kapłanów francuskich, Kanonik Józef Lahitton, profesor dogmatycznej

teologii w Aire i Dax, wydał swą sławną książkę p. t. "La vocation sacerdotale," w której pisał, iż powołanie do kapłaństwa nie polega na subiektywnym uczuciu albo skłonności ("attrait") do tego stanu, ale że się ono objawia pewnym uzdolnieniem lub zdatnością u kandydata, i że właściwie zarządcy Kościoła (Biskupi) udzielają powołania przez wezwanie do kapłaństwa. Dowodził on, że aspirantowi do prawego wezwania od Biskupa nic więcej nie potrzeba, jak tylko tych trzech warunków, które ŚŚ. Tomasz i Alfons postawili: "probitas vitae, scientia competens et recta intentio," czyli innymi słowy, nie potrzeba szukać chłopców z powołaniami, ale raczej kandydatów do powołania, tych, którzy swą pobożnością i uzdolnieniem ogólnem dają rękojmię, że staną się godnymi tego wielkiego daru powołania, jakie na nich zostanie przez Biskupa zlane podczas święceń kapłańskich.

Specjalna komisja, złożona z Kardynałów a wyznaczona przez papieża Piusa X., po zbadaniu tej kwestji całkowicie zaaprobowała naukę Kanonika Lahittona o kapłańskim powołaniu, a sąd jej został formalnie zatwierdzony dekretem z dnia 2-go lipca, 1912.

Według tego dekretu Stolicy Apostolskiej pewnym jest:

- a) Że powołanie do kapłaństwa nie koniecznie zawiera w sobie wewnętrzną skłonność lub natchnienie Ducha św.
- b) Że od aspirantów do kapłaństwa wymaga się jedynie "dobrej intencji i takiego uzdolnienia przyrodzonego i nabytego, a uwidoczniającego się w nieskazitelności życia i dostateczności nauki, któreby dawało dostateczną rękojmię, iż obowiązki kapłańskie spełniać będą należycie."

- c) Ze, uwzględnwszy te warunki, prawdziwe powołanie jest niezaprzeczenie nadawane przez Biskupa w chwili święceń kapłańskich.

Ks. A. Vermeersch, S. J., z Lowanium, w swej rozprawie "De Religiosis Institutis et Personis" przytacza dwa znaki powołania do kapłaństwa: "Jeden negatywny — brak wszelkiej przeszkody (fizyczne kalectwo, obłąd, etc. ;) drugi pozytywny — mocne przedsięwzięcie, przy pomocy łaski Bożej, służenia Bogu w duchownym stanie." "Czy twa intencya szczerą, a zdrowie i zdolność dostateczne?" pyta się on; chcesz-li być kapłanem, nie dla tego, by prowadzić miękkie i wygodne życie, lub ze względu na cześć i uszanowanie, jakie ci przysługiwać będą, ale raczej abyś swą cząstkę dołożył w budowaniu Królestwa Chrystusowego na ziemi, przeświadczony o tem, że kapłan więcej niż kto inny zdziałać może dla zbeczeszczonej chwały Bożej, dla zbawienia ginących dusz i dla swego własnego uświęcenia. Jeśli tak jest, tedy młodzieniec może się sposobić do Ołtarza Bożego bez żadnego powątpiewania, czy "został wybrany do świętego usługiwania i Apostolstwa" (Dzieje Ap. 1,) uszczęśliwiony i ubezpieczony tą myślą, że Pan raczył zwrócić na niego swe miłościwe oczy i naznaczyć go jako Swego wybrańca.

ROZDZIAŁ VI.

SIDŁA DJABELSKIE.

Znając aż nadto dobrze potęgę kapłana, jako że ten może burzyć robotę piekła, zmierzającą do zatracania dusz ludzkich, djabeł, nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego, usiłuje wszelkimi sposobami zdusić nasiona powołania i stłumić święte

aspiracye w sercach tych, którzy spodziewają się kiedyś stanąć u ołtarza.

A.—Odpowiedzialność kapłańska.

Niejedna szlachetna dusza na myśl o odpowiedzialności, jaka ciąży na kapłanach, traci odwagę i chwieje się w swoim postanowieniu. Ona wie, jak straszna godnością i mocą przyobleczono człowieka na święceniach, i jako "Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą" (Łuk. XII, 48.) Wyobraża ona sobie ową czystość serca i rąk, świętobliwość życia, jaśniający przykład wszystkich cnót, jakimi się odznaczać powinien stróż Świętego nad Świętymi; uprzytomnia sobie dalej, że piecza nad duszami wielkim jest ciężarem i obowiązkiem, którego się lekkomyślnie podejmować nie godzi, i że — chociaż kapłańskie święcenie nadaje człowiekowi powołanie — stąd jednak nie wypływa, że każdy dobrze robi, gdy przystępuje do święceń kapłańskich. Wszakże o Judaszu Chrystus Pan powiedział: "Dobrze mu było, aby się był nie narodził" (Mat. XXVI.)

Jestto chytre sidło djabelskie, którego uniknąć należy przez zupełne zaufanie Bogu i pokładanie nadziei w dobroci Jego, boć On nigdy nie odmawia swej pomocy tym, których sam do służby swojej wezwał. "Bóg nigdy nie powołuje — powiada św. Bernardyn — nie dając jednocześnie tym, których wzywa, dostatecznej łaski do osiągnięcia celu, dla którego zostali powołani."

B.—Jego niebezpieczeństwa.

Acz niebezpieczeństwa powołania kapłańskiego są nie małe, to przecież i pomoc i obrona są wielkie. Pokusy — znane tylko samemu lewicie — powstają w miejscach, gdzie się ich najmniej

spodziewa. Stąpać musi ostrożnie, by ominąć wilcze doły, zastawione na jego osobę; musi być przygotowany na "niebezpieczeństwa w mieście, na niebezpieczeństwa na pustyni, na niebezpieczeństwa między fałszywą bracią" (II. kor. XI, 26,) a przede wszystkim ma się mieć na baczności przed zazdrością i nienawiścią szatana, który "pożąda go aby przesiał jako pszenicę" (Łuk. XII, 31.) Mimo to, kapłan pamięta zawsze na to, że Chrystus "prosił za nim aby nie ustała wiara jego" (Tamże,) i to dodaje mu mocy w walce, a wzmocniony łaską idącą z codziennej Ofiary, siedmioraką modlitwą Breviarza i świętymi posługiwaniem, czuje się bezpiecznym, polegając na obietnicy swego Mistrza.

C.—Brak zdolności.

Niem mało jest takich, którzy odwrócili się od służby Bożej dla braku zaufania w swe własne siły, lub z obawy, że nigdy nie nabeđą tej nauki, jakiej się od kapłana wymaga. Atoli w zdobywaniu wiedzy nie zawsze ten, który jest szybki w biegu, wygrywa; cierpliwa i pracowita wytrwałość daleko skuteczniej wywiązuje się z jednego i tego samego zadania, aniżeli obłędne poloty geniusza. "Doświadczenie uczy — powiedział Kardynał Gibbons — że zdrowy rozsądek obok miernego wykształcenia więcej przynosi dla religii korzyści, aniżeli światłe talenty, połączone z brakiem praktycznego zmysłu. Okazyje do rozwinięcia się geniuszu rzadko się następują, gdy tymczasem sposobność do korzystania z matki-dowcipu i przezorności nadarza się każdej godziny."

Niedawno temu Kościół św. wyniósł na swe ołtarze tego, który do nauki nie posiadał ani talentu ani zdolności, i to do tego stopnia, że prze-

łożeni jego niejednokrotnie radzili mu opuścić seminaryum. Nawet gdy już był księdzem Błogosławiony Proboszcz z Ars często wspominał o trudach i męczarniach, jakie ponosił w przygotowywaniu się do kazań, nazywając to najboleśniejszym w życiu jego doświadczeniem; a jednak do nikogo tak często nie udawano się po radę w sprawach zawitych, jak do niego, albowiem odpowiedzi jego nacechowane były zdrowym rozsądkiem i mądrością niebieską, którą na modlitwie otrzymywał.

D.—Nie dość świętym.

Kiedy już wszystko zawiedzie, szatan przemienia się w anioła światłości i udaje pobożniasia. Napenia duszę młodego aspiranta uczuciem jego własnej nędzy i niegodności do tak wzniosłego powołania, nasuwając mu na myśl upadki jego młodszego wieku, chwile, w których pokusie ulegał, tudzież zupełny brak, nawet i teraz, wypróbowanej cnoty i świętości.

Do tych, których grzechy przeszły w nałóg, a którego się jeszcze nie pozbyły, możnaby wprawdzie zastosować przestrożę, daną przez Wszemocnego Boga Mojżeszowi: "Nie przystępuj, miejsce bowiem na którym stoisz, ziemia święta jest" (Ks. Wyjścia III, 5.) Nie przystoi im brać do rąk Boga czystości przynajmniej dopóty, dopóki nie dadzą dostatecznego dowodu, że są "czystych rąk i serca niewinnego."

Nie znaczy to jednak, by grzeszne życie w przeszłości zamykało człowiekowi drogę do kapłaństwa; św. Piotr, św. Augustyn i inni święci pokutnicy bardzo ciężko Pana Boga obrazili, mimo to, nie omieszkał On policzyć ich między swoich wybranych. Jako słusznie Kardynał Manning mówi: "Dwie są kategorie ludzi, któ-

rych Bóg powołuje na swych kapłanów. Pierwszą stanowią niewinni. Drugą tworzą pokutnicy. Przeszłe żywoty tych dwóch rodzajów ludzi są bardzo do siebie niepodobne, wszakże koniec ich jeden i ten sam. Do ołtarza dochodzą drogami daleko od siebie odległymi; ale spotykają się przy nim jednym sercem i jedną myślą, odmienieni na kształt doskonałości wielkiego Najwyższego Kapłana.

Lata troskliwego wychowania w seminarium, nabyty zwyczaj modlitwy i powściągliwości zdolały już przytłumić gwałtowność rozbudzonych wcześniej namiętności, coraz to więcej oczyszczając duszę z pozostałości grzechowych, a resztę pozostawiając łasce, udzielanej podczas świąceń kapłańskich. Ona to ma ostatecznie udoskonalić zaczęte przez Boga dzieło i uzdolnić nędzne i niegodne stworzenie do spełniania wzniosłych obowiązków kapłańskich.

Nikt nie żądałby, byś został kapłanem, gdyby to nie było twojem powołaniem; skoro jednak jest ono koroną przez Boga ci zgotowaną, co to za strata, i co za żal kiedyś będzie, jeśli jej nie przyjmiesz!" (Ks. J. M. Lenen.)

ROZDZIAŁ VII. SŁOWO DO RODZICÓW.

Mało jest takich rodziców, którzy wiedzą, jak przemożny wpływ wywierają oni na ukształtowanie charakteru swych dzieci i na urabianie przyszłego ich zawodu. Maleńskie dzieciątko, które się im codopiero urodziło, wychodzi z rąk Bożych z wszelkimi danymi do dobrego i do złego. Podobnie jak młoda drzewina leśna, duża tego dziecięcia może być tak pokierowana, iż rość będzie prosto i pięknie, lub pochyło i krzywo, brzydko i niekształtnie.

Niejedyn kapłan, gdy spojrzy na minione lata swego młodocianego życia, z wdzięcznością powiedzieć może, że szczęście powołania swego zawdzięcza troskliwej opiece swych rodziców, ich modłom, dobremu przykładowi i życiu pobożnemu. Pan Bóg w ich domu zajmował pierwsze miejsce; wizerunek Kapłańskiego Serca Jezusa zawsze mu był przed oczyma, Imiona Jezus i Marya były pierwszemi, których się wymawiać nauczył. Żywoty drogich przyjaciół Boga, Świętych Pańskich, opowiadano mu, gdy jeszcze w kołysce spoczywał, i gdy ręka matki składała drobne rączęta jego do modlitwy. W kilka lat później klękał w śnieżno-białej komeszcze i substance u stóp ołtarza, by służyć do Mszy św. Być może, iż właśnie wtenczas, kiedy obracał się w towarzystwie niewidzialnych Aniołów, Bóg wybrał go na swego kapłana?

I tak, krok za krokiem, prowadzono go i zapomnieniem i radą przez niebezpieczeństwa młodości, aż wreszcie jego ręce konsekrowane spoczyły na schylonych głowach tych, którzy go doprowadzili do ołtarza Bożego, zwracając Stwórcy dziecko, które z rąk Jego wzięli.

Niestety, wielu rodziców zapatruje się na powołanie członka rodziny jako na jakąś kłeszkę. Bezpośrednio może nie gaszą pragnienia do wyższego życia, które Bóg w sercu ich dziecka wzniesił, ale też nie dają mu żadnej zachęty. Mówią mu o korzyściach, jakie rozmaite zawody przynoszą, o sławie, jaką zdobywa sobie prawnik lub medyk, o chwale służby wojskowej, o tryumfach służby dyplomatycznej, zapominając o zdaniu św. Wincentego a Paulo: "Niema wznioślejszego zadania na ziemi, jak wychowywać na księdza," niema powołania tak szlachetnego, tak

czcigodnego, jak praca zastępcy Chrystusa nad zbawieniem dusz.

Nie dziw więc, że tak mało jest młodocianych serc, w których pali się ogień tej najszlachetniejszej ambicyi, tego pragnienia służyć Królowi królów, lub aspirować do tej niewymownej godności Kapłaństwa.

Wielki francuski Kardynał, Mermillod, tak w swoim czasie pisał: "Niewiasty chrześcijańskie! wasze serca macierzyńskie nie dość goreją miłością Pana Boga, by technienie tej miłości przełać w serce kapłańskie. Proście więc Boga, by rodziny wasze dostarczały synów Kościołowi, proście, aby i w was objawiał się duch poświęcenia, proście, aby z was narodził się apostoł: do głoszenia ludziom Boga, do oświecania świata, do służenia Bogu u ołtarza. Czyż to nie szczytne i wspaniałe przeznaczenie?"

Nawet ci rodzice, których Bóg synem nie obdarzył, wielkie mogą oddać usługi w poszukiwaniu rekrutów do armii Bożej. Ogólnie dziś przyjętem i powszechnem jest zdanie, że mnóstwo powołań we Francyi w ostatnich czasach przypisać należy szeroko rozpowszechnionym książkom, traktującym o powołaniu, i takim broszurom, jak np. "Kronika Wiary" i "Misye katolickie." Prosta broszurka dana w rękę chłopczynie, stać się może środkiem do rzucenia w serce jego nasienia powołania, budząc w nim myśl o tem, czem on kiedyś zostać może.

Pewna bogata katoliczka całe życie swoje poświęciła wspomaganii biednych chłopców, dążących do kapłaństwa. W jednym roku przyszła z pomocą aż trzystu pięciu seminarzystom, a w trzydziestu latach rozdała swój wielki majątek, kształcąc setki studentów na księży, z których wielu nigdyby nie dostało tego szczę-

ścia, by sprawować Najświętsze Tajemnice, gdyby nie jej hojność i samo poświęcenie. To też już w tem życiu otrzymała swą nagrodę. "Mój młody chiński ksiądz zaraz w pierwszym roku po wyświęceniu ochrzcił 1,500 pogańskich dzieci. Prawie wszystkie z powodu wielkiego ich zaniedbania przez rodziców, umarły wkrótce po chrzcie, i poszły napewno do nieba. Atoli 1,500 dzieci, wydartych szatanowi, stanowią tylko cząstkę tych owoców, jakie on, jako kapłan, zebrał w ciągu całego roku."

Oddać dziecko swe Bogu i Jego świętej sprawie — można uważać za poświęcenie ze strony ojca i matki, ale niema radości nad radość rodziców, kiedy widzą przy ołtarzu stojącego, trzymającego w ręku Boga świętości, syna swego, który swe życie i wszystko im zawdzięcza.

Tylko rodzic pojąć może tę głębię uczucia, jaka się kryje w następującym liście, napisanym przez matkę do syna swego w dzień jego Prymicy: —

"Błogosław Boga ze mną, otom teraz matką kapłana! Kiedy lat temu dwadzieścia cztery zostałam obdarzona synem, wspomnij, jak wielką wówczas była radość moja. Otom mu się przypatrywała, kiedy był przy moim boku, wyciągałam rękę do kołyski, aby się przekonać, że to moje marzenie w ciało obleczone rzeczywiście tam się znajduje. O jakaż inna, jak daleko większa jest radość, która dziś duszę moją przejmuję uczuciami nigdy przedtem nie znanymi!

"Otom teraz matką kapłana!"

"Te ręce, które drobnuteńkie przed dwudziestu czterema laty z taką tkliwością całowałam,

teraz są konsekrowane i przeznaczone do piastowania Chleba Żywota.

“Ten umysł, który za pośrednictwem mojem ujrzał światło, jest oddzielony teraz na służbę Bożą.

“To ciało, które karmiłam i opieką otaczałam, przepędzając wiele bezsennych nocy, gdy choroba chciała mi je wydrzeć, to ciało jest teraz poświęcone. Jest ono teraz sługą duszy kapłańskiej i trzodzi się nad nawracaniem grzeszników, nad nauczaniem nieumiejętnych, nad szafowaniem Samego Chrystusa Pana tym wszystkim, którzy Go szukają.

“To serce, to dziewicze serce, które się nie dotknęło żadnego innego, prócz mego, jest teraz święte.

“Gdy grzesznik — za łaską Bożą — już wstępuje na drogę cnoty, będzie on kapłan, a mój syn, dobrze wiedział, jakich najlepiej użyć słów, aby takiego pokrzepić i przywieść znowu do uznania prawdy. Tak, przejdzie on przez życie, czyniąc dobrze; będzie kapłanem według Serca Jezusowego.

“Oto stał on tam, wysoki i poważny. Na twarzy jego malowało się coś anielskiego. Znajdowałam się niedaleko sanctuarium. Zachwycona tem, com widziała, ruszyć się nie mogłam. Wtem spostrzegłam, jak przykleka przed Najświętszą Hostyą; zdawało mi się, że słyszę myśli jego. Nie mogłam się modlić, tylko westchnęłam: ‘Boże Wszechmogący, dzięki Ci, dzięki! Ten kapłan był moim. Jam go ukształtowała. Dusza jego z mojej wylili się duszy. Już więcej moim nie jest. Chroń go i od cienia złego. Z ziemi powstał, ziemskim jest; spraw, by nigdy Cię nie obrażał. Boże Wszechmogący, ko-

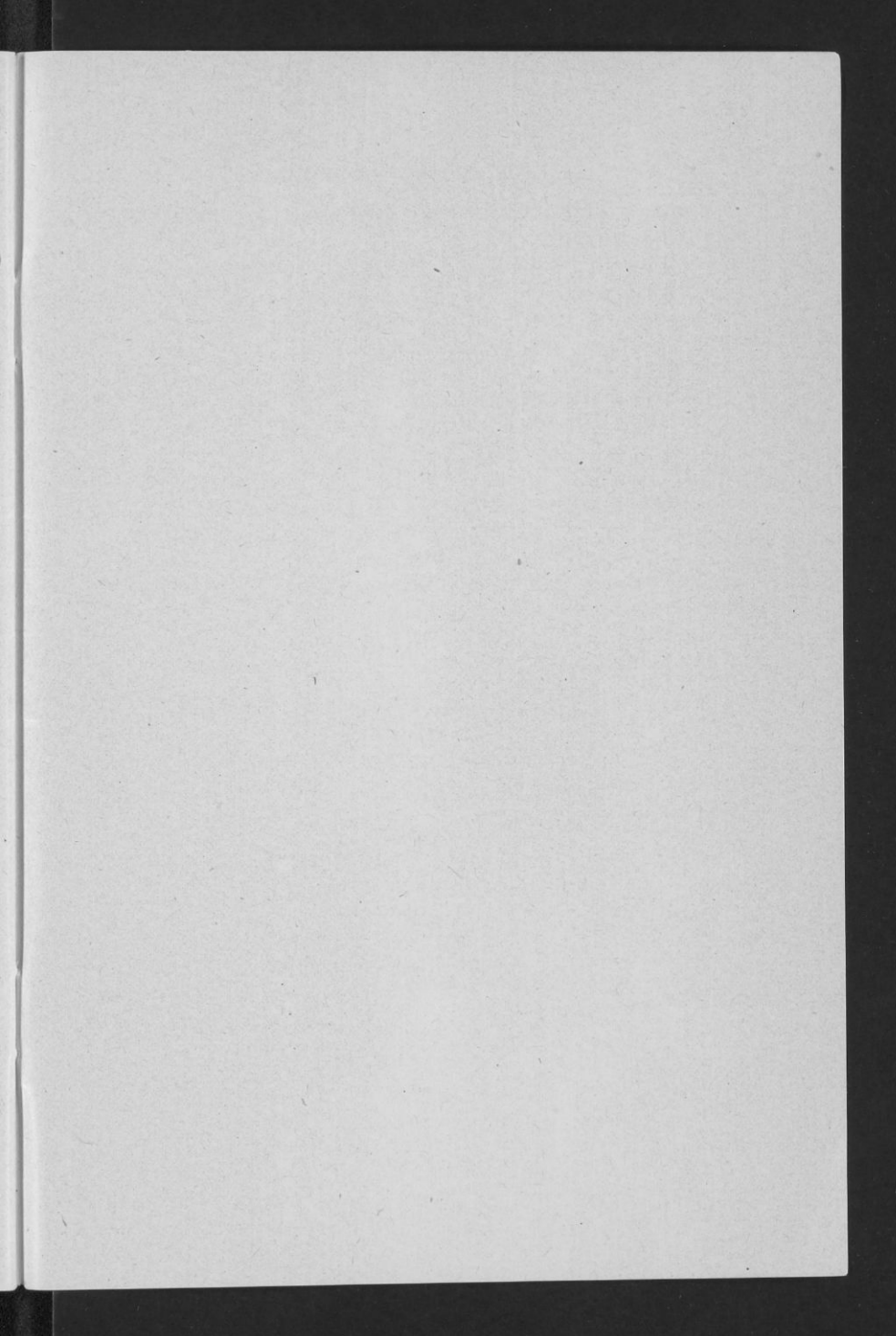
cham Cię. Kocham go, czczę go; jest on Twoim kapłanem.”

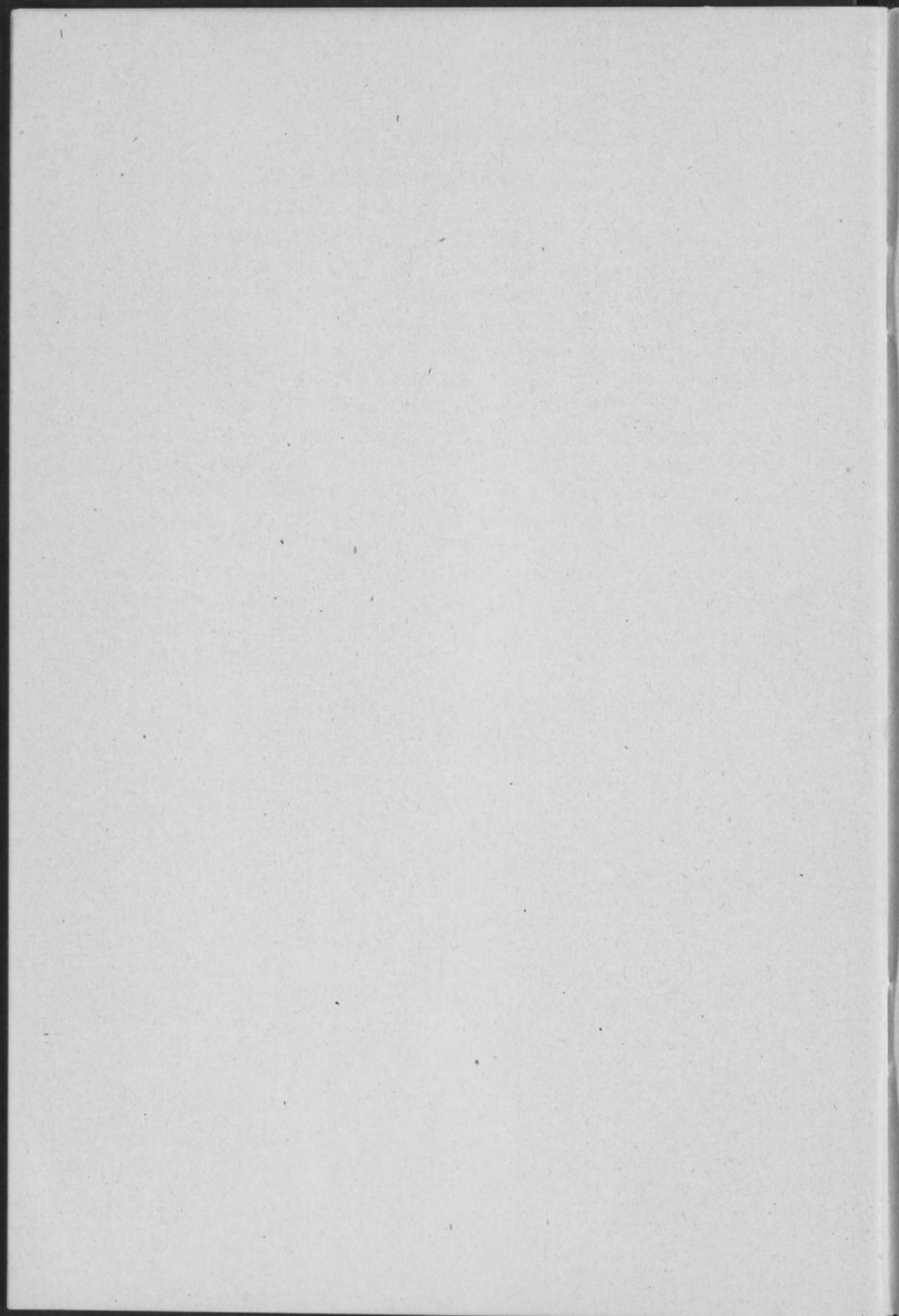
“Podczas Komunii ministrant, ujrawszy mnie zbliżającą się do krated, odmówił Confiteor. Celebrans odwrócił się do mnie i podniósł swą rękę; była to absolucya kapłańska dla jego matki. Mój syn! Rozrzewnił się — myślę; potem wzięwszy Najświętszy Sakrament, zbliżył się do mnie. Co za połączenie! Bóg, Jego kapłan, i ja.

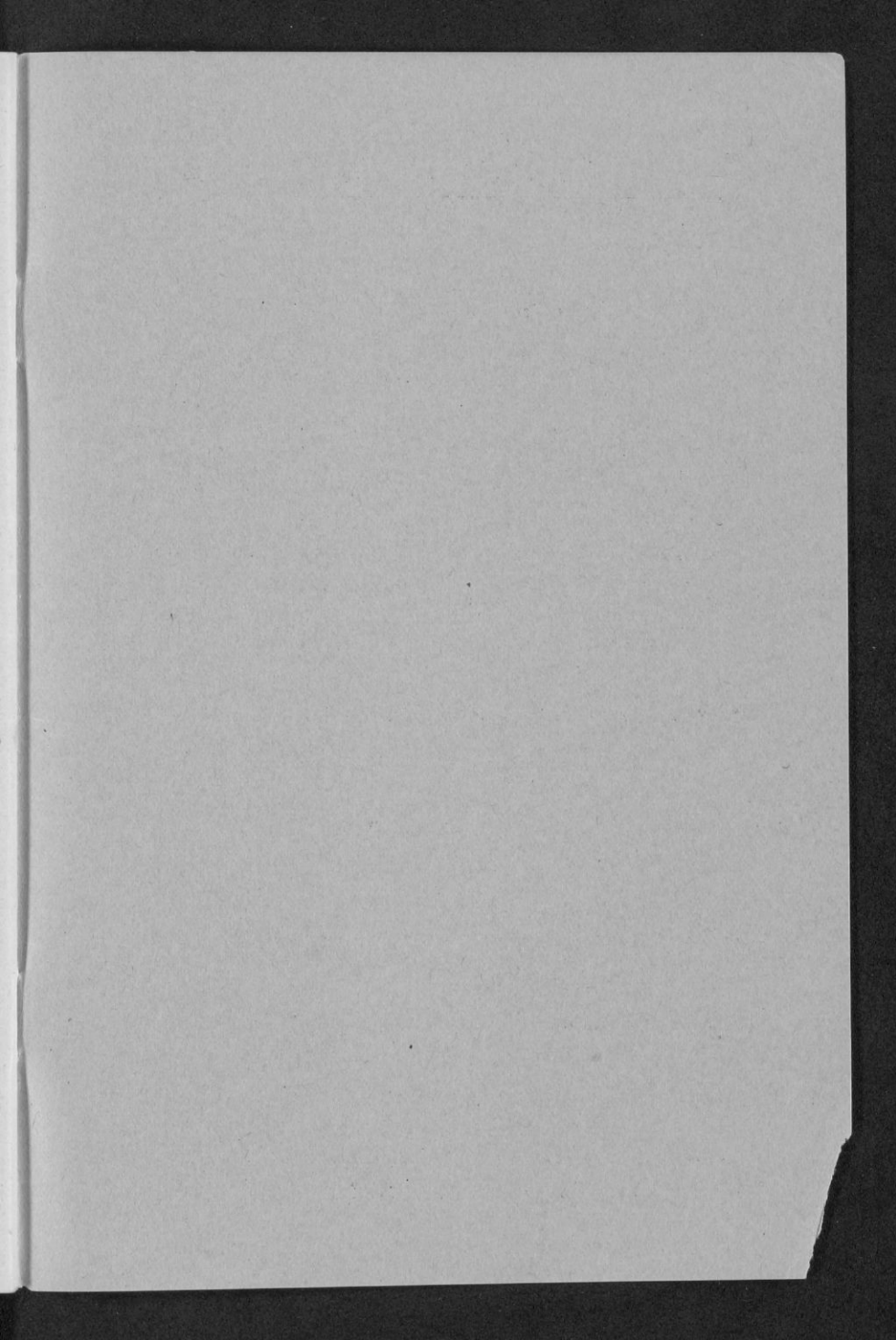
“Czy się modliłam? Nie wiem. Dziwny pokój ogarnął duszę moją, z której wylewała się radość i dziękczynienie. Bóg mój i syn mój. Czuje się aż nadto szczęśliwą. Wiele słodkich dni miałam w życiu swoim, ale ten najweselszy. Poraz pierwszy miałam pojęcie o nieskończonym momencie wieczności, jaki się z Bogiem spędza. Bądź zdrów, więcej pisać nie mogę.” (“Ku ołtarzowi.”)

W dzień Matki Boskiej Snieżnej
1922.









Pożyteczne Książki

Spowiedź jaką być powinna i jak się do niej gotować? Ks. F. Cozel T. J.

O dobrej spowiedzi można śmiało powiedzieć z Ojcami Kościoła; że od niej zależy zbawienie! Od dobrych spowiedzi zależy przebaczenie grzechów, poprawa życia, dobra śmierć, łaskawy sąd, — szczęśliwa wieczność! Spowiedź złych bywa niestety wiele, iż ludzie nie rozumieją, jak się do spowiedzi gotować i jak się mają spowiadać. W książeczce tej autor jasno i zrozumiale przedmiot ten tłumaczy. — Str. 160. — Opr. 25c.

Bądź czystym! Ks. Józef Konn.

Książeczka ta zawiera rady i wskazówki dla starszej młodzieży o zachowaniu cnoty czystości. Tłumaczy szkaradność tego grzechu i straszne jego następstwa. Podaje praktyczne rady jak cnotę czystości zachować, lub utraconą odzyskać. Każdy młodzieniec książeczkę tę posiadać powinien. — Str. 118. — Opr. 20c.

Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu.

Ks. Piotr Skarga.

Zawiera opis życia Świętego lub Świętej na każdy dzień przez cały rok. Każda rodzina katolicka powinna posiadać "Żywoty Świętych" by wszyscy domownicy mieli wzór do naśladowania. W 12 osobnych tomikach — jeden na każdy miesiąc.

Str. 4740. — Opr. cały komplet \$6.00

Dokąd idziesz i dokąd zajdziesz? Ks. F. Cozel T. J.

Czytania o celu człowieka, o niebie, piekle i karach za grzechy. — Str. 144. — Opr. 25c.

ZBIOREK MODLITW.

Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa.

Str. 512 w 16-ce. w mocnej płóciennej oprawie1.25

Oprawna w skórę, brzegi złożone2.50